MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. **Niedziela, dnia 4 sierpnia 1935** **NR. 31 (229)**

HISTORYCZNY OBRAZ

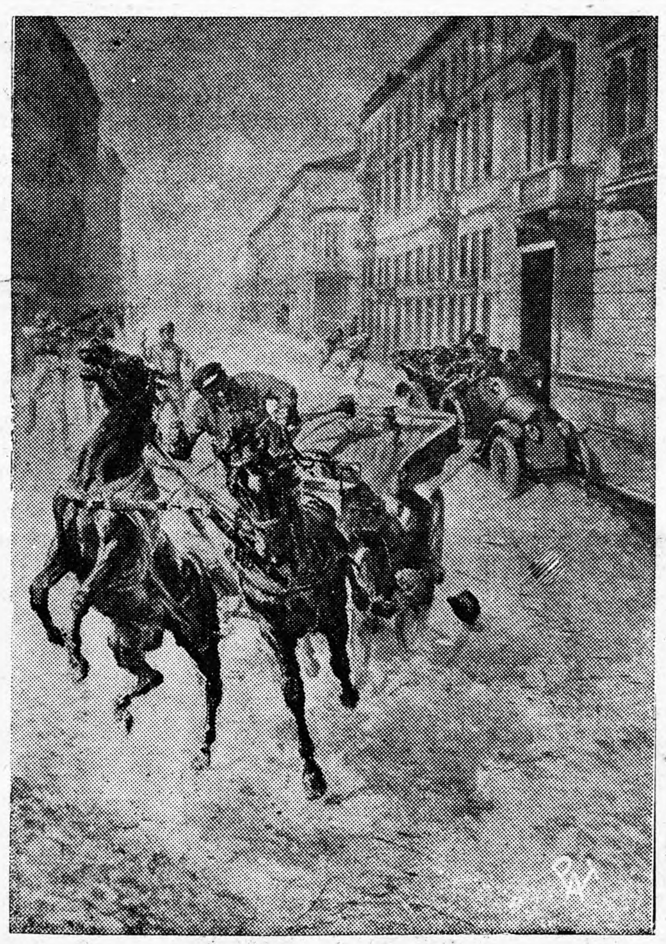


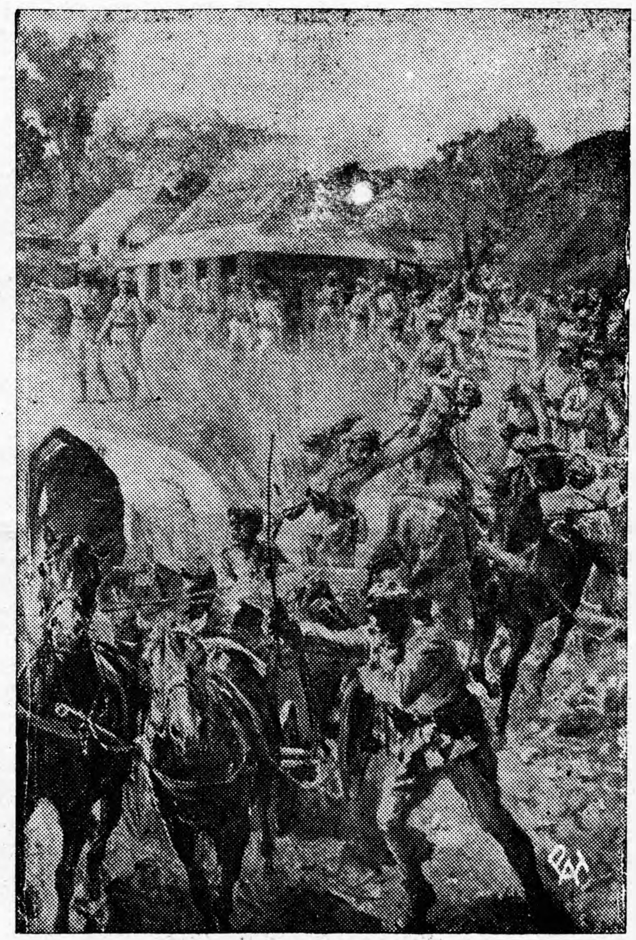
We Lwowie cieszy się wielkiem powodzeniem wystawa olbrzymiego obrazu-tryptyku prof. Stan. Batowskiego, przedstawiającego historyczny moment zajęcia Kielc przez oddziały legjonowe pod wodzą Józefa Piłsudskiego dnia 12 sierpnia. Tryptyk ten, dzieło znanego batalisty, twórcy obrazów „Bitwa pod Chocimem", „Pułaskiego" i wielu innych obrazów historycznych, przedstawia w środkowej swej części entuzjastyczne powitanie wkraczających oddziałów legjonowych przez ludność Kielc: na pierwszym planie konno Komendant Piłsudski, szef sztabu Sosnkowski, oficer sztabu Juljan Stachiewicz, za Komendantem dowódca pierwszej kadrowej kompanji Tadeusz Kasprzycki, w głębi szeregi pierwszej kadrowej, zboku ludność witająca wojsko. Lewe skrzydło obrazu przedstawia utarczkę na ulicach Kielc, w której bierze udział także Belina B. Prażmowski ze swoim patrolem. Na prawem zaś skrzydle artysta przedstawił walkę na podmiejskim folwarku Czarnków i rozwijające się oddziały legjonowe z Sosnkowskim i Kasprzyckim na czele. Monumentalne dzieło prof. Batowskiego przeznaczone jest dla nowego gmachu W. F. i P. W. im. Piłsudskiego w Kielcach. Poświęcenie tego gmachu nastąpi we wrześniu.

Wyjm Belino twą szabelkę — prowadź ku Warszawie!

Rocznica 6 sierpnia pozostanie na wieki wieczne rocznicą radosną, choć po raz pierwszy w Polsce obchodzimy ją w roku tym sami, a oczy i myśli nasze biegną dziś do Krakowa nietylko ku pamiętnym dumnym Oleandrom, lecz przedewszystkiem ku krypcie św. Leonarda na królewskim Wawelu, gdzie śpi utrudzony życiem i bojami za Polskę — Komendant!

Rzecz prosta, że serca i wspomnienia nasze kierują się dziś także ku tym najpierwszym, najprawdziwszym żołnierzykom Piłsudskiego, którzy 21 lat temu wyruszyli z Oleandrów na wielki Marsz ku Niepodległości. Jakże mała z nich garstka pozostała!





Wspomnienia gorącą, rzewną falą zalewają serce, gdy rozpamiętywamy te niedawne czasy, a przed oczami jawią się jasne twarze na wpół dziecięce, uśmiechnięte, zawadjackie, czupurne — legunów Dziadkowych z I. Brygady.

Z legunami I. Brygady znaliśmy się wybornie i trzymaliśmy zawsze sztamę, gdy oni lizali się z ran swoich w szpitalu węgierskim, a ja odwiedzałem ich razem z moimi małymi synkami, z którymi przyjaźnili się i bawili, jak dzieci.

Było to na ówczesnych Węgrzech (dziś to Czechosłowacja) w Cieplicach Trenczyńskich. Miejscowość to kuracyjna, wśród gór położona, niedaleko polskiej granicy, gdzie schroniło się w roku 1914 wiele polskich uchodźców z terenów, objętych pożarem wojny. W Cieplicach tych był szpital legjonistów I. Brygady, pod opieką lekarza Polaka d-ra Filipkiewicza.

Leguny przyjeżdżali tam przeważnie na krótko i patrzyli tylko, jakby dać drapaka i czemprędzej wrócić na front. Byli to głównie lżej ranni, pętali się więc często po całych Cieplicach i siwe mundurki na chudziutkich szparagowatych figurach i legjonowe czapeczki-maciejówki można było spotkać na każdym kroku.

Było tam dwóch nieodłącznych przyjaciół: Stefek z Krakowa i Franek Bomba z Tarnowa. Obaj mieli po 18 lat. Gdy zobaczyłeś Stefka, byłeś pewny, że Franek zaraz tu gdzieś w pobliżu się pokaże. Okrągła twarzyczka Franka była sygnałem, że Stefek tuż tuż plącze się gdzieś w okolicy. Obaj razem wyszli z Oleandrów z jakiemiś staremi austrjackiemi karabinami bić się za Polskę i obaj razem zawędrowali do szpitala. Ponauczali mnie wszystkich piosenek legjonowych, które już wówczas, w parę miesięcy po wybuchu wojny, śpiewane były z całą fantazją. Wielkiem powodzeniem cieszyła się wtedy bardzo nieelegancka piosenka, śpiewana z okrutnem zacięciem: „Rozłożył się moskal-świnia po polskiej krainie... Poczekaj moskalu, ty pogańska duszo, maszeruje oddział strzelców, na proch cię rozkruszą, na proch cię rozkruszą!“

Poetycznie i romantycznie, a nieco melancholijnie brzmiała piosenka „o mój rozmarynie“ do dziewczyny, która może odpowie „nie kocham Cię“ i wtedy na koniku cisawym legun pojedzie na wojnę.

Przeczuciem przyszłych cudów Niepodległości tętniała zawsze piosnka „o Belinie i o jego sła-

wie... Wyjm, Belino, twą szabelkę, prowadź ku Warszawie!“

Warszawa — to Niepodległość, to stolica wolnego Państwa, to buława marszałkowska Komendanta, którą w swych tornistrach nosili wówczas ci chłopcy-pacholęta, przyszli generałowie armji polskiej, brzęczący dziś orderami na srebrem szamerowanych mundurach.

Nie zobaczył tej Polski Niepodległej — siwy legun Franek Bomba, nie włożył generalskiego munduru, nie został ministrem, ani wojewodą, bo w parę miesięcy potem bzyknęła mu nad uchem kula nieprzyjacielska, i tak — po żołniersku — skończyła się w cichym grobie jego wojna za wolność Ojczyzny! Był tam w tej wesołej, chłopięcej gromadzie rannych jeszcze młodszy legjonista o czerwonej, pucołowatej buzi, miał bowiem zaledwie lat 15. Temu wszystko było „doskonale“ i nawet gdy odjeżdżał na front, nie można się było dopytać, coby mu było potrzeba (a goły był, jak święty turecki). Po wielkich ceregielach wreszcie wyszło z worka, że szczytem jego marzeń jest posiadanie szczoteczki do zębów. Tej bowiem, jak i mnóstwa innych rzeczy, z forsą włącznie, poskąpiła mu „matka-natura“.

Oprócz tego najmłodszego był i całkiem stary, żółty, jak cytryna, legjonista, którego przezywano wówczas „dziadkiem“. A Dziadek „prawdziwy“ zwał się Komendantem. Zawsze. Gdy zaś była mowa o Komendancie — to obok było zawsze drugie nazwisko: Szefa sztabu — Sosnkowskiego.

Wśród Legunów Cieplickich byli najrozmaitsi chłopcy. Był góral gdzieś z pod Zakopanego, który leżał z nogą, przywiązaną za sznurek do jakiejś osobliwej maszyny, która mu ją naciągała, żeby nie była krótsza. Góral — kozica skalna, „z domu“: juhas zapewne, a może syn samego bacy. Ten nie pętał się nigdy po parku, ani po uliczkach uzdrowiska: leżał zawsze, uwiązane dziecko wolnych gór, z tą biedną zakrótką nogą, którą za Polskę oddał w ofierze.

Inny znów, Litwin, zdaje się, był fachmanem od prowadzenia chórów. Z Legjonistów i kilku pań - Polek urządził cudowny chór i na Boże Narodzenie śpiewaliśmy w kościółku Cieplickim tak wspaniałe kolendy, że ludzie gęby otwierali z podziwu, a ksiądz proboszcz potem zachwyt swój wypowiadał z uniesieniem.

Różni tam oni byli, ale wszyscy jednacy: **nie dla siebie, wszystko dla Polski**, do której przez trudy i znoje wiódł ich umiłowany Komendant! *Zet-Em.*

Nowy polski okręt wojenny

W ubiegłą sobotę marynarka wojenna przeżyła dzień, który w dziejach jej będzie datą historyczną.

Poświęcony został pierwszy z czterech trawlerów, wykonany przez Polskie Zakłady Inżynieryjne w Warsztatach Marynarki Wojennej w Gdyni — O. R. P. „Jaskółka“.

„Jaskółka“ jest trawlerem — czyli poławiaczem min. Jest to mała, płytko zanurzająca się jednostka, przystosowana do wyławiania min nieprzyjacielskich przy pomocy specjalnych przyrządów, zwanych „trałami“. Liczy ona 45 metrów długości i 5,5 metrów szerokości. Zagłębienie okrętu wynosi zaledwie 1,55 m. Szybkość jego wynosi 14 węzłów. Na okręcie znajduje się jedno lekkie działo.

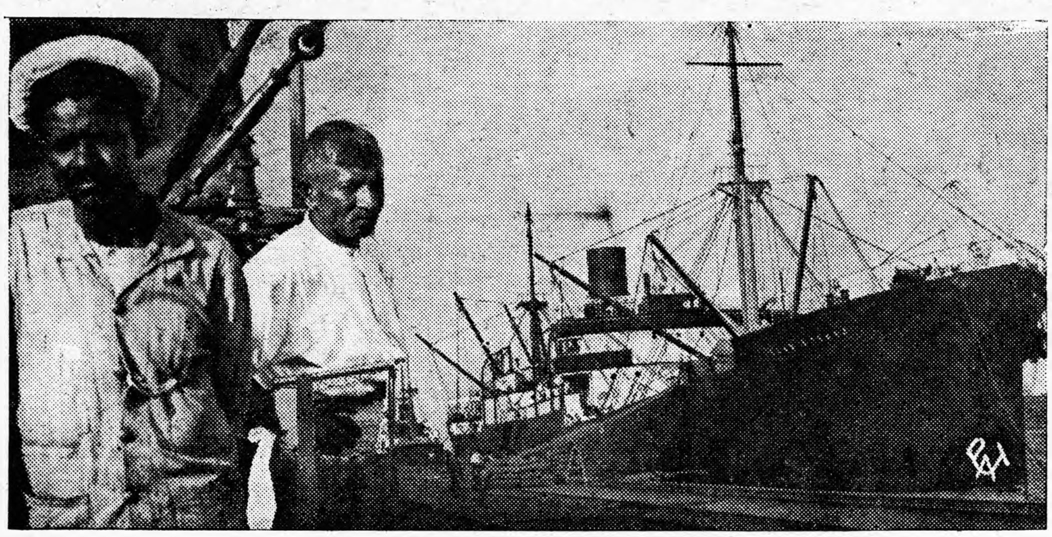
W ciągu zeszłego i bieżącego roku w Warsztatach Marynarki Wojennej, w Stoczni Gdańskiej i w stoczni Modlińskiej wykonano cztery okręty tego rodzaju, którym nadano nazwy: O. R. P. „Jaskółka“, „Mewa“, „Czajka“ „Rybitwa“.

Nastąpiła oddawna upragniona chwila poświęcenia bandery pierwszego okrętu wojennego, wykonanego pracą polskiego inżyniera i robotnika w polskich zakładach i warsztatach, pierwszego okrętu, będącego symbolem nietylko rodzącej się na nowo siły na morzu, ale i wartościowym symbolem naszej samowystarczalności gospodarczej i w tej dziedzinie, w której doniedawna jeszcze całkowicie uzależnieni byliśmy od cudzoziemców.

Na pomoście nawigacyjnym ukazuje się dowódca okrętu, kapitan Łomnidze. Głośno rozlegają się słowa historycznej komendy — historycznej w życiu młodego oficera, któremu w udziale przypadł zaszczyt dowodzenia pierwszym okrętem, zbudowanym w kraju — historycznej w życiu naszej floty i w naszej narodowej pracy na morzu.

Powoli podnosi się na rufie białoczerwona bandera narodowa z orłem białym; na dziobie ukazuje się proporzec z czerwono-białym krzyżem na białoczerwonem tle i ze znakiem Marynarki Wojennej — Pogonią.

Na maszcie wiatr porywa nagle i rozciąga nad okrętem długi wąski białoczerwony proporczyk — znak wojennego okrętu Rzeczypospolitej.



W porcie gdyńskim

Egzotyczny gość — okręt z Indyj Brytyjskich Clan Stuart i jego hinduska załoga.

LEON SOBOCIŃSKI

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

Powstanie w Kościerzynie

W listopadzie 1918 r. jeszcze nikt na Pomorzu, ani w Poznańskiem nie myślał o tem, ażeby drogą rozruchów i przewrotów przyśpieszyć nadejście upragnionej wolności, gdy na Kaszubach, w Kościerzynie zdarzył się wypadek, który chlubnie powinien być zapisany w dziejach zmagań się energji i ducha polskiego z wrogim najeźdźcą.

W dniu 13 listopada 1918 r. na pierwszem zebraniu ludowem (Volksversammlung) Polacy na miejsce znienawidzonego burmistrza Rumstiega, zażartego hakatysty, wybrali burmistrzem Polaka ś. p. Klemensa Lniskiego, zacnego obywatela i gorącego patrjotę.

Nie obeszło się oczywiście bez sprzeciwu. Butny Niemiec, pomimo legalnego wyboru Polaka na to stanowisko, ani myślał ustąpić. Uważał siebie nadal za prawomocnego burmistrza. Sytuacja stała się groźna i pełna napięcia. Kaszubi widząc taką zawziętość prusaka, przyjęli zdecydowaną postawę, zapowiadając, że jeśli nie ustąpi, to nie biorą odpowiedzialności za dalsze następstwo wypadków. Już wtenczas Kościerzyna wrzała gniewem i lada chwila mógł on przybrać formy dla Niemców niepożądane. Dopiero ta zdecydowana postawa ludności zmusiła upartego Niemca, że ustąpił i niezwłocznie wyprowadził się do Gdańska, gdzie złożył zażalenie do rejencji gdańskiej.

Rejencja Gdańska, stojąc przed faktem dokonanym, chcąc niechcąc, musiała wreszcie zatwierdzić Lniskiego. Fakt ten odbił się głośnem echem nietylko na Pomorzu i w Poznańskiem, ale także w całych Niemczech, jako groźny zwiastun tej siły, która zaczęła się budzić i wołać o swe prawa. Kaszubi zdali świetnie egzamin swego obywatelskiego i narodowego samopoczucia.

Zdarzenie to było już niejako przygrywką do dalszych wypadków. Kaszubi, zachęceni swem pierwszem zwycięstwem, odniesionem w walce z obcą władzą na drodze legalnej, nie zawahali się chwycić za broń, gdy odpowiednia chwila nadeszła. Skoro się zważy, że Kościerzyna wtenczas zdana była na własne siły, i że zewsząd otoczona była wrogiem, doskonale w broń wyposażonym, to cały wypadek, o którym piszemy, urasta, do wyżyn bohaterstwa. Dziś po 15 latach można z dumą spojrzeć na tę odwagę Kaszubów i na dzieło patrjotyczne przez nich dokonane.

W świetle historycznej prawdy opisywany przez nas wypadek tak się przedstawia. Oczywiście Niemcy, widząc taki wzrost sił polskich i że jego gospodarze tej ziemi, pomimo tylowiekowej systematycznej germanizacji, nie pozwalają sobie narzucić pokostu niemieckiego, poczęli wobec Polaków stosować swe prawa wyjątkowe, owe słynne ustawy kagańcowe, terrorem i szykanami chcąc wymusić posłuch. Dla organizacyj i towarzystw oświatowych polskich nastały czasy pełne udręki i niebezpieczeństwa. Praca patrjotyczna, obywatelska, gospodarcza ogniskowała się w takich instytucjach, jak Bank Ludowy, Rolnik, tow. śpiewu „Halka", „Sokół" i t. d. Polacy zwartym szeregiem skupiali się w tych instytucjach i placówkach, przygotowując stopniowo teren pod przejęcie władzy w mieście i powiecie. O przygotowaniach tych dowiedziała się Rejencja w Gdańsku, na skutek alarmów niemieckich, że w Kościerzynie sposobi się powstanie polskie. Władze niemieckie wysyłają do Kościerzyny silne oddziały Grenzschutzu z dwiema baterjami armat.

Wjazd niemieckiej siły zbrojnej odbył się w samo południe wśród wyzywających okrzyków



Na nocny połów

i pogróżek. Wojsko stanęło na rynku, złożyło broń w kozły, koniom zluźniło popręgi i wyrychtowało dla postrachu armaty na domy spokojnych mieszkańców.

I tu mimo całą dramatyczność napięcia sytuacji wydarzył się fakt, który świadczył z jednej strony o brawurowych nastrojach wśród młodzieży kaszubskiej, a z drugiej strony ośmieszał na długo zarozumiałość i butę pruską.

Nikogo nie dziwiło, że gromadki gapiącej się młodzieży coraz bliżej podsuwały się do biwakującego wojska, a szczególnie do karabinów, w kozły złożonych, i do armat. Naraz krzyk, kilka minut zamętu i... wszystka broń Grenzschutzu znajduje się w rękach młodzieży, która z czasów wojennych doskonale z nią obyta, zaciąga armaty na wyloty ulic, pędząc przed sobą rozbrojonych Niemców.

Za kilka dni Niemcy żądają „kapitulacji" Kościerzyny.

Burmistrz Kościerzyny, Lniski, w odpowiedzi na to wywiesza na ratuszu chorągiew polską.

Faktem jest, i to niech będzie chlubą miasta Kościerzyny, jako stolicy Kaszub, że nie skapitulowała *i zdecydowaną postawą doprowadziła do tego, że chorągiew w dniu tym wywieszona, przetrwała aż do nadejścia wojsk polskich.*

(Dane pozytywne czerpię z pracy zbiorowej pod redakcją prof. dr. Piotra Jeża — przyp. mój).

Oto jeden z chlubnych epizodów z walk o niepodległość Pomorza, który Kościerzynę stawia wysoko w rzędzie bohaterskich i pełnych poświęcenia miast, gdy szło o wyzwolenie z pod jarzma pruskiego.

Kościerzyna, jako jedno z pierwszych miast pomorskich, zrozumiała, że do upragnionej wolności prowadzi nie droga wyczekiwania łaski ze strony potężnych tego świata, nie droga kunktatorstwa Naczelnej Rady Ludowej, nie wyczekiwanie na legendarnego Hallera z 70 tysiącami wojska polskiego, lecz własny czyn zbrojny, który tę chwilę mógł przyspieszyć.

Nie jeden to wypadek podobnego bohaterstwa i jeśli tak wolno powiedzieć, zuchwalstwa polskiego, rwącego się do boju.

Opowiada świadek owych czasów o zabawnym epizodzie, jaki się zdarzył w Okręgowym Komisarjacie Poznańskiej Rady Ludowej w Gdańsku.

Pewnego poranku zjawia się w Komisarjacie młodzik z zapadłej wioszczyny borów tucholskich i raportuje, że jego wioska rozpoczęła powstanie, że zafasowała kasę leśną a niemieckiego leśnika rozbroiła i uwięziła w świńskim chlewie.

Konsternacja!

„Gajowego wypuścić i kasę mu oddać!" — brzmi odpowiedź, a chłopak nieledwie z płaczem odjeżdża do domu.

A ileż takich bohaterskich epizodów, jak powyżej opisane, kryją poniszczone już zapewne raporty i protokóły Naczelnej Rady Ludowej, którą nieraz, może niesłusznie, nazywano Zdradą Ludową. Bo oczywiście nie byli to zdrajcy, byli zacni obywatele, czcigodni prezesi, byli to ludzie pracy społecznej, ale nie byli to ludzie zuchwałej odwagi i społecznej wielkiej namiętności dziejowej, która sama chwyta za koła historji i tworzy ją na własny rachunek.

Na Dalekim Wschodzie



Japońskie samochody pancerne w półn. Chinach podczas ostatn. konfliktu.



Owce nad zatoką

JÓZEF WYSOCKI

Jak się należy zachować
na zawodach strzeleckich

W jakim właściwie celu urządza się zawody strzeleckie?

Celem ich jest rozpowszechnienie zamiłowania do tego sportu drogą zdrowego i uczciwego współzawodnictwa, dalej nagrodzenie pracy i umiejętności strzelców, wreszcie ustalenie, przy pomocy osiągniętych wyników, jaki jest poziom wyszkolenia strzeleckiego w danym ośrodku, stowarzyszeniu, okręgu lub kraju. Nadto służą zawody do dokonania wyboru tych strzelców, którym przypadnie w udziale zaszczyt reprezentowania stowarzyszenia czy związku na zawodach wyższego rzędu — krajowych czy zagranicznych.

Na zawodach wszyscy strzelcy poddani są pewnym próbom, których warunki zgóry zostały określone. Organizacja zawodów dąży do możliwie najdokładniejszego zrównania warunków dla wszystkich strzelców, a pozwala równocześnie na rozwinięcie osobistych zdolności sportowych i technicznych. Przed każdemi zawodami opracowuje się dokładnie regulamin, ustala program, rodzaj strzelania, warunki, przepisy o broni, przepisy odnośnie przestrzegania bezpieczeństwa i t. p. Regulamin podaje się do wiadomości wszystkich członków, obowiązkiem każdego jest znać go dokładnie oraz stosować się ściśle do jego wskazań.

Jedyną władzą na zawodach jest sędzia lub kierownik strzelań, on rozstrzyga wszelkie spory i nieporozumienia i to — bezapelacyjnie. Często zaobserwować można fakt, że zawodnicy nie zdają sobie sprawy z tego, czem jest sędzia na zawodach. Trzeba pamiętać, że sprawowana przezeń funkcja nie należy do przyjemności, ale jest koniecznością, jakiej żąda organizacja zawodów i to takich, w których z przyczyny stosowania broni w grę wchodzi niebezpieczeństwo. To też zawody strzeleckie więcej, niż jakiekolwiek inne, żądają utrzymania surowej dyscypliny.

Istnieje pewien bardzo brzydki typ strzelców, którzy z chwilą, gdy czują, że w uczciwy sposób nie uda im się zwalczyć konkurencji, wyszukują wszelkie możliwe pozory, by wytłumaczyć innym, że oni przez dziwną jakąś krzywdę losu strzelali w warunkach daleko gorszych od innych, że coś lub ktoś im przeszkadzał w strzelaniu i zasypują biednego sędziego, który bez nich dosyć ma kłopotu, narzekaniami, że u nich słońce świeciło, że był wiatr, i że z tej czy innej przyczyny oni nie mogą mieć tak świetnych wyników, jak ich współzawodnicy na innych osiach tej samej strzelnicy.

Przed użalaniem się należy dobrze sobie rozważyć, czy pretensje, stawiane sędziemu, są uzasadnione i czy pokrzywdzenie miało swe źródło w przypadkowej zmianie warunków, czy w niedopatrzeniu ze strony organizatorów.

Właściwością szlachetną dobrego sportowca jest, że stara się opanować trudności i tą drogą wykazuje swoją wyższość — nigdy natomiast nie zniży się do lamentów. Nie wyklucza to oczywiście możności zwrócenia się — w razie stwierdzenia jakiegoś poważnego niedomagania — do kierownictwa zawodów z żądaniem, by wadę usunęło. Prośbę taką podaje się w sposób grzeczny, ale stanowczy.

Niedopuszczalnem i źle świadczącem o zawodniku jest kłócenie się z sędzią lub grożenie mu swem odejściem ze strzelnicy. Zdarzyć się jednak może, że istotnie sędzia zawinił i okazał złą wolę, lekceważąc sobie naszą prośbę. Wówczas nie pozostanie nic innego, jak przerwać strzelanie i oddalić się. Należy to jednak uczynić w sposób spokojny i godnie, rozważywszy sobie należycie ten krok.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK GOŁOGÓRSKI

Podróżowanie po Polsce

W czasach dzisiejszych niewiele pozostało już na świecie krajów, gdzieby podróżowanie dawało taką sumę prawdziwego i wszechstronnego zadowolenia, jak to dzieje się w Polsce, zadowolenia, zarówno pod względem bogactwa i różnorodności pierwiastka egzotycznego, jak i wygód, nieodzownych w pojęciu nowoczesnej turystyki.

Już w połowie ubiegłego stulecia kroczące szybko uprzemysłowienie krajów zachodniej Europy (a pod koniec stulecia również większej części Ameryki Północnej) zdziera z tych krajów w tempie przyśpieszonem resztki folkloru, tego jedynego symbolu egzotyzmu prawdziwego. Kraje zachodu Europy, całe stany U. S. A. pokrywają się blokami ohydnych ceglastych dzielnic; ziemię poprzecinały stalowe pasy szyn kolejowych, a tam, gdzie przedtem szumiały lasy i zboża, wyrosły lasy zadymionych kominów fabrycznych.

Ten fakt, iż kraje zachodniej Europy już na długo przed wojną światową pod wpływem cywilizacji fabrycznej niezmiernie upodobniły się do siebie, że nastąpiła jakaś wielka, a niedostrzeżona w porę niwelacja geograficzna — spowodował, że kraje te straciły cały urok egzotyzmu dla obywateli prawie wszystkich państw zachodnio-europejskich, a nawet amerykańskich. Anglik czy Holender nie był ciekaw oglądać Niemcy czy Belgję, bo fabryki, kopalnie, huty i ceglane bloki robotnicze mógł z równem powodzeniem (a znacznie mniejszym kosztem) oglądać u siebie w domu. Ten prosty fakt tłumaczy jednocześnie, dlaczego tak ogromny odsetek turystów o wyższej kulturze i większym indywidualiźmie kieruje się rokrocznie do krajów wschodniej Europy — przedewszystkiem do Polski.

Cóż tak ciągnie do Polski ludzi, obdarzonych wyczuciem piękna i indywidualizmu?

Odpowie sobie z wielką łatwością na to pytanie każdy, kto raz choć odwiedził Polskę.

Polska — ten stary kraj europejski, który w r. 1794 utracił swą niepodległość polityczną, a zdobył ją ponownie w r. 1918,

ma w porównaniu z innemi krajami tę przewagę, że potrafił zachować w doskonałej świeżości i barwie cały urok i egzotyzm ludowych strojów, obrzędów, zabaw, zwyczajów, wyrobów ludowych, a nie zapomniawszy przytem o dotrzymaniu kroku innym krajom cywilizowanym, daje dzisiejszemu turyście maksimum wrażeń przy równoczesnem zapewnieniu mu wszelkich wygód nowoczesnych i sprawnej organizacji informacyjnej.

Słusznie powiedział ktoś o Polsce, że na każdej ulicy polskich miast i miasteczek wiek XVIII z wiekiem XX chodzą sobie pod rękę.

Polska — to taki dziwny kraj, który posiada wielkie i piękne miasta, pełne zabytków dawnej architektury, gdzie całe dzielnice stoją w nienaruszonym stanie, tak, jak stały w wieku XV, XVI, czy XVII, gdzie w starych winiarniach Krakowa, Warszawy lub Lwowa można jeszcze dziś pić wino, zaopatrzone w dokumenty z pieczęciami z połowy XVII wieku, a pić je przytem z tych samych beczek i przy tych samych stołach, przy których pili ludzie tamtych wieków, a jednocześnie, wszedłszy w śródmieście, wlepić się w radosny huragan reklam, taksówek, głośników radjowych, świateł neonowych i upojony starem winem wpaść nosem na 16-piętrowy drapacz „Prudential'u" czy „Feniksa".

Wszystko jedno, czy rozpoczniemy wędrówkę po Polsce od zachodu, południa, północy czy wschodu — wszędzie natrafimy na świeży i wciąż żywotny regjonalizm polski, na wspaniałe zabytki sztuki i architektury, na średniowieczne zamki, pamiętające czasy walk z Tatarami.

Jeśli rozpoczniemy wędrówkę od zachodu, np. od strony Berlina, to w odległości dwóch godzin jazdy koleją od granicy polsko-niemieckiej wyjdzie nam na spotkanie stare, piękne i bogate miasto Poznań, stolica zachodnich ziem Polski, zwących się Wielkopolską.

Poznań — to miasto znanych Targów Międzynarodowych, siedziba pięknego uniwersytetu i całego szeregu władz i sądów, miasto, w którem przeszłość z przedziwnym wdziękiem łączy się z kupiecką ruchliwością dnia codziennego. Gdyby jednak kiedyś nad tem miastem przeszedł jakiś tajfun, który zniszczyłby wszystko, a zostawił nam tylko starożytny ratusz poznański (wiek XIII), to jeszcze miałby turysta przez kilka dni co zwiedzać, od piwnic (ongiś więzienie miejskie, dziś stylowa winiarnia) aż po szczyt wieży ratuszowej. Kto choć raz w życiu, wyszedłszy o północy z podziemi ratuszowej winiarni, — usłyszał symfonję wszystkich naraz zegarów ratusza poznańskiego, temu do końca życia symfonja ta dźwięczeć będzie w duszy.

Poznań posiada tak liczną i dobrą komunikację z całą Polską, że turysta ma zupełne prawo narzekać na „embarras de richesse", dokąd się udać? Radzimy przeto Kraków, Lwów i całe wogóle południe Polski, czyli t. zw. Podkarpacie, gdzie turysta odrazu znajdzie się w sercu polskiej przeszłości, wspaniałych kilkusetletnich zabytków sztuki, architektury, a jednocześnie w środku całego bogactwa regjonalizmu krakowskiego, podhalańskiego i huculskiego. Szczególnie miesiące zimy i wczesnej wiosny nadają się do interesujących podróży po tych okolicach, gdyż z jednej strony miesiące te obfitują w ciekawe, gdzieindziej w Europie niewidziane obrzędy i uroczystości ludowe (szopka krakowska, zapusty, „tłusty czwartek", procesje wielkanocne, „konik zwierzyniecki"), a z drugiej — dzięki hojności przyrody te same okolice są terenem słynnych już dziś na cały świat zimowisk polskich, jak Krynica, Zakopane, Zwardoń — przedstawiających wymarzone warunki dla sportów zimowych, że wspomnimy tu choćby tylko dla przykładu coroczne międzynarodowe konkursy narciarskie w Krynicy i Zakopanem (obydwie te miejscowości posiadają wspaniałe luksusowe hotele, domy klimatyczne, sale balowe i wszelkie nowoczesne wygody). Te same miejscowości latem, szczególnie Krynica, „perła polskich uzdrowisk", są terenem formalnego najazdu ze strony tysięcy kuracjuszy, którzy zjeżdżają się spowodu skuteczności tamtejszych źródeł mineralnych.

Z Krakowa lub Lwowa warto wyruszyć do stolicy Polski — Warszawy. Leży to miasto nad brzegiem Wisły, w samem centrum Państwa Polskiego, skutkiem czego przedstawia świetne możliwości urządzania krótkich, jednodniowych, a nawet parogodzinnych wycieczek w różne regjonalne, niezmiernie ciekawe zakątki Polski. (Szczególnie godnym polecenia jest Łowicz, w odległości 2 godzin jazdy od Warszawy, ośrodek przepięknego regjonu ludowego, gdzie w całej barwie i krasie przechował się wiek XVIII w codziennem życiu ludu. Słynne „pasiate" stroje łowickie są jedynym w swym rodzaju fenomenem Europy).

Warszawa jest obecnie jednem z najwięszych miast Europy (1.200.000 mieszkańców), a poza swemi wspaniałemi gmachami i nowoczesnemi urządzeniami wielkomiejskiemi posiada jeszcze i tę zaletę, że położona jest w pobliżu ogromnych a pięknych obszarów leśnych, będących terenem dorocznych polowań reprezentacyjnych dla korpusu dyplomatycznego; osoby prywatne mogą również polować za pewną opłatą).

Polska — jako teren turystyczny — jest do pewnego stopnia unikatem w Europie, dając podróżnemu obok wygód nowoczesnych niewyczerpane możliwości zwalczania szarzyzny i spleenu życiowego.



Najszybszy pociąg niemiecki, rozwijający szybkość przeciętną 150 km/godz.

7)

DJABEŁ MORSKI

— To pięknie z pana strony. I am obliged to you. Będę panu bardzo zobowiązany za tyle wyrozumiałości.

Oficer angielski wyjmuje z kieszeni notatnik, w którym już zanotował rozmaite podejrzane okoliczności, dotyczące rewidowanych przez niego statków. Teraz wciągnie na swą listę „Orła Morskiego".

Rozpoczęło się badanie papierów okrętowych. Oficer angielski, nastrojony już teraz bardzo przychylnie, ograniczył swoją rewizję do najprostszych formalności, wcale nie wgłębiając się w przedkładane dokumenty. Luckner kładł przed nim dokumenty jeden po drugim, lecz oficer prawie wcale na nie nie patrząc, kiwał tylko głową i powtarzał w kółko:

— Wszystko w porządku, kapitanie!

Drugi oficer tymczasem rozgląda się po kajucie, przypatruje się portretom królowej norweskiej, króla angielskiego Edwarda i krajobrazom na ścianie. Zatrzymuje się dłużej przed fotografją „Joanny", którą ukradkiem porównywa z oryginałem.

Nastrój w kajucie jest doskonały. Z pokładu dobiegają śmiechy marynarzy, gramofon gra bez przerwy. Oficer spieszy się z przejrzeniem papierów. Wszyscy są zadowoleni, a Luckner z coraz większym spokojem i pewnością siebie odpowiada na pytania Anglików.

Komedja udaje się aż miło.

— Gdzie są papiery ładunkowe? — pyta dalej Anglik.

Przynosi je wolno drugi oficer. Były to jedyne papiery, których nie trzeba było poprawiać trzykrotnie. Wynikało z nich, że ładunek jest przeznaczony dla rządu angielskiego w Australji. Na papierach widniał podpis wicekonsula angielskiego.

— Panie kapitanie, pańskie papiery są w porządku!

Luckner odetchnął, ale wnet znowu się zaniepokoił nie na żarty, gdyż oficer angielski zarządał przedłożenia dziennika okrętowego, który począł skrupulatnie badać.

— Psiakrew! — myśli Luckner — staliśmy na kotwicy przez 3 tygodnie. Jak to wytłumaczyć? Czy Anglik to zauważy?

Po długiej chwili oczekiwania, podczas której oficer wertował kartki logbuchu, pada istotnie pytanie:

— Cóż to? Dlaczego staliście na kotwicy przez trzy tygodnie?

Luckner nie wiedział w pierwszej chwili, co odpowiedzieć. Lecz wyratował go z opresji stary pilot Lüdemann, który wyręczył go w odpowiedzi i spokojnym głosem rzekł:

— Nasz armator kazał nam opóźnić wyjazd spowodu pomocniczych krążowników niemieckich.

Pilot powiedział te słowa z miną tak obojętną, że Luckner odrazu odzyskał panowanie nad sobą. Anglik zaś zaintrygowany pytał dalej:

— A wie pan cośkolwiek o siłach niemieckich?

— Oczywiście! — odparł Luckner i udzielił kilku fantastycznych informacyj, do których dorzucił także garść wiadomości o samym sobie.

Lecz drugi oficer angielski począł się już niecierpliwić i naglił do powrotu. Oficer, przeglądający papiery, zamknął swój notes i podniósł się.

— Dobrze, kapitanie, pańskie papiery są w porządku. **Ale musi pan czekać półtorej godziny, aż otrzyma sygnał odjazdu.**

Wychodząc już z kajuty, oficer angielski rzucił jeszcze uwagę, wskazując na pieska, który leżał u nóg przebranej „Joanny":

— Widzę, że macie tutaj niemieckiego jamnika.

A Luckner pomyślał sobie w duchu: Jeżeli nie znalazłeś innego Niemca tutaj oprócz tego pieska, to wszystko w jaknajlepszym porządku.

Na pokładzie Anglicy jeszcze raz powtarzają z poważną miną:

— Musicie koniecznie poczekać półtorej godziny, zanim będziecie mogli ruszyć w dalszą drogę! Czekajcie, aż krążownik da wam sygnał.

Po tych mało pocieszających słowach oficerowie angielscy zeszli do szalupy. W tej chwili zawisło nad „Orłem Morskim" nowe niebezpieczeństwo. Łódź angielska nie może odbić od kadłuba żaglowca, który sam, znajdując się w ruchu i płynąc powoli naprzód, przyciągał ją ku sobie i zmuszał do cofania się w kierunku rufy. A znalazłszy się u rufy żaglowca, Anglicy musieli dostrzec **śrubę tysiąckonnego silnika,** o której żadnej wzmianki nie było w papierach okrętowych. Każda sekunda groziła zdemaskowaniem charakteru żaglowca!

Wtedy Luckner w przystępie rozpaczy wpadł na niezwykły pomysł i już wykonał go w tej samej prawie chwili. Skoczył z błyskawiczną szybkością na tył statku, chwycił za pierwszą lepszą linę i rzucił ją celowo bardzo niezręcznie Anglikom, jakgdyby chciał ułatwić im manewr odbicia od burty żaglowca. Przytem krzyknął głośno, zwracając temsamem ich uwagę na siebie:

— Chwytajcie linę!

Lina rozwinęła się nad głowami wioślarzy i oficerów angielskich, a okrzyk zmusił ich do podniesienia oczu w górę ku linie, by mieć się na baczności przed jej uderzeniem. W tej samej chwili jednak, kiedy Anglicy wzrok mieli skierowany ku górze, łódź ich minęła rufę i oddaliła się od żaglowca. Niezręcznie rzucona lina spełniła swój cel: Anglicy nie dostrzegli śruby.

Luckner ociera zimny pot z czoła i biegnie podzielić się dobrą nowiną z towarzyszami, zamkniętymi pod pokładem. Uderza kilkakrotnie silnie obcasem w tajemnicze drzwiczki, wiodące do pomieszczeń wewnątrz kadłuba i krzyczy głośno:

— Otwierajcie!

Lecz odpowiada mu milczenie. Wewnątrz

statku nikt się nie odzywa. Luckner jeszcze raz wali butem w drzwiczki i woła zaniepokojony:

— Otwierajcież!

Teraz słyszy z głębi statku jakiś rozkaz. Co się stało? Czy powarjowali? Ktoś krzyczy w dole, by **otwierać wentyle, aby zatopić statek.**

— Czekajcie! Wszystko w porządku! — krzyczy Luckner i łomota w drzwiczki.

Wreszcie otwierają się i ukazuje się przerażona twarz marynarza, który jednak w tej samej chwili znowu znika. Rozlega się głośny tupot nóg ludzi, biegnących na przód statku.

Co to wszystko znaczy? Czy powarjowali? Wreszcie dowiaduje się o wypadkach pod pokładem i przerażenie jeży mu włosy na głowie. **Lonty były zapalone** i za kilka minut statek miał wylecieć w powietrze. Teraz pobiegli, aby pogasić lonty i zamknąć wentyle. Lecz dlaczego zapalono lonty? Któż wzniecił taki popłoch pod pokładem? Szukać winnego! Wkrótce okazało się, że wywołał go mimowoli jeden z marynarzy, znajdujących się na pokładzie. Usłyszawszy rozkaz Anglików, aby czekać półtorej godziny na sygnał, rzekł do siebie głośno: „To znaczy, że **jesteśmy zgubieni.** Zapytają się telegraficznie, czy „Irma" wyruszyła z Norwegji i dowiedzą się, że taki statek wogóle nie istnieje".

Słowa „jesteśmy zgubieni" usłyszano pod pokładem, gdzie czujnie łowiono każdy głos, dochodzący z góry. I stąd nieporozumienie, zamieszanie i nieomalże katastrofa.

Zresztą marynarz ów miał słuszność. Jeśli Anglicy znaleźli papiery w porządku, dlaczego każą jeszcze czekać? Widocznie w tym celu, aby zasięgnąć jeszcze informacyj telegraficznych, a wówczas oszustwo musi wyjść na jaw.

Głęboka troska maluje się na obliczach załogi. Luckner trzyma już w pogotowiu książkę sygnałową i lunetę, aby rozpoznać sygnał na krążowniku angielskim. Minuty wloką się rozpaczliwie wolno. Teraz dopiero odczuwają wszyscy skutki napięcia nerwów i poprzednich nieprzespanych nocy.

Po godzinie ukazuje się na krążowniku angielskim jakiś sypnał. Luckner podnosi lunetę do oczu, aby go odczytać, lecz ręka tak mu drga ze wzruszenia, iż nic nie może dostrzec. Lunetę odbiera drugi oficer, ale i on nic nie widzi. Wreszcie bierze ją stary pilot Lüdemann i opiera spokojnie o poręcz. Wszyscy zawisają oczami u jego warg. Nerwy są napięte do ostateczności. Wreszcie pilot odczytuje sygnał.

— T. M. B.

Luckner gorączkowo zaczyna szukać sygnału w książce sygnałowej. Przewraca kartkę za kartką, pot ścieka mu z dłoni i brudzi książkę. Nic, nie znajduje sygnału. Jeszcze jedna próba cierpliwości. Wreszcie znajdują. Sygnał oznacza:

— **Jedźcie dalej!**

Wolni! Nieopisane uczucie radości napływa wielkim strumieniem do serca.

— Jesteśmy ocaleni, chłopcy! — woła Luckner. — Płyniemy dalej!

Zbiega szybko pod pokład, aby uspokoić towarzyszy. Wszyscy ściskają sobie dłonie z radości. Teraz uważać jeszcze, aby nie popełnić żadnej nieroztropności na sam koniec! Nie wychodzić jeszcze na pokład! Krążownik już mija żaglowiec zupełnie blisko. Ukazuje się na nim jeszcze jeden sygnał. Teraz nie potrzeba już szukać w książce sygnałowej jego znaczenia. Znali go wszyscy, a oznaczał **„szczęśliwej drogi!"** — Na „Orle Morskim" opuszczono trzykrotnie flagę norweską i wywieszono sygnał „Dziękuję".

Teraz blokada nieprzyjacielska była naprawdę przerwana i w dodatku z życzeniem szczęśliwej drogi od samego nieprzyjaciela.

— A teraz — krzyknął Luckner — będziemy obchodzili Gwiazdkę, bośmy na to dobrze zasłużyli! Ale wiecie, co nam przedtem pozostaje do zrobienia? Musimy wrzucić do morza całą tę norwegszczyznę wraz z ładunkiem drzewa.

I w ciągu kilku godzin — mimo zmęczenia załogi — żaglowiec norweski „Irma" przekształcił się w „Orła Morskiego", w niemiecki krążownik pomocniczy pod żaglami. W trzy godziny zrzucono z pokłapu do morza ładunek drzewa, który trzeba było ładować przez osiem dni. Na pokładzie umieszczono armatki. A kiedy Luckner w kajucie kończył przygotowania do uroczystości gwiazdkowej, kiedy była już przybrana choinka, zabrana z Niemiec, i rozłożone liczne podarki, zjawił się oficer z raportem: „Flaga wywieszona, armaty na pozycji, okręt J. C. Mości „Orzeł Morski" gotów". Wkrótce potem zebrała się w salonie cała załoga, wszyscy w nowych, błyszczących mundurach, aby we wspólnem gronie obchodzić święto Bożego Narodzenia.

Pomyślne wiatry zaś unosiły statek na południe. Statek płynął pod wszystkiemi żaglami, kierując się na Maderę. Teraz nadeszła chwila, kiedy na statku można było urządzić się już na stałe, nie potrzebując obawiać się wizyty nieprzyjacielskiej. Z ukrycia powyciągano fotele, dywany, obrazy, aby urządzić sobie wnętrza kajut jaknajmilej. Na pokładzie i w kajutach powleczono drzewo świeżą warstwą farby, ażeby na okręcie wojennym, jakim teraz był „Orzeł Morski", wszystko tchnęło przyjemną świeżością. I tak piękny, czysty, błyszczący statek płynął na podbój mórz, do walki gospodarczej z nieprzyjacielem, aż maszty gięły się pod naciskiem wydętych żagli.

Walka gospodarcza i ekonomiczna była zadaniem statku, gdyż o regularnej wojnie i walce nie mogło być mowy. Statek posiadał tylko dwie stare armaty, z których w walce z nieprzyjacielem można było użyć każdorazowo tylko jedną. Ogień salwami był dla „Orła Morskiego" niedostępny. Najważniejszą bronią „Orła" były: zuchwalstwo, podstęp i odwaga. Zamierzano też atakować same tylko żaglowce, gdyż statek był zamały i za słabo uzbrojony, ażeby zaczepiać parowce. Później w praktyce okazało się jednak, że podstęp jest często dostatecznie silną bronią, aby móc atakować nawet największe parowce.

„Orzeł Morski" płynął pod flagą korsarską. Podczas wojny światowej jeden tylko żaglowiec Lucknera płynął pod tą flagą. Flaga korsarska — to wąski a długi kawałek czerwonego płótna, o kilkumetrowej długości, z podobizną białej, trupiej czaszki na końcu.

Statek posiadał dwa bocianie gniazda, jedno na maszcie głównym, wygodnie urządzone na samym szczycie, a drugie na przednim dla jednego z podoficerów. Luckner przyrzekł, iż ten z obserwatorów w bocianich gniazdach, który pierwszy spostrzeże okręt, dostanie każdorazowo butelkę szampana.

(C. d. n.)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lotnictwo cywilne w Polsce

Rzut oka na historję dziejów ludzkości pozwala nam stwierdzić, że początkowo dzieje te kształtowały się głównie *na lądach*.

Pewne zainteresowania *sprawami morskiemi*, a nawet poczynania w tej dziedzinie w owym okresie, pozostały bez większego znaczenia i dopiero cały szereg doniosłych zdobyczy odkrywczych na morzach w wiekach późniejszych był przyczyną, że sprawy morskie zaczęły również wywierać swój wpływ na przebieg dziejów ludzkości. Odkrycia te uznano za fakty tak wielkiej wagi historycznej, że stały się one kopcami granicznemi, przedzielającemi wieki średnie od czasów najnowszych.

Odtąd dzieje ludzkości są związane nietylko z lądami, lecz i z morzami.

Obecnie, w wieku XX-tym, jesteśmy świadkami nowego procesu dziejowego, a mianowicie widzimy, jak na arenę historji ludzkości wkroczył trzeci czynnik — *powietrze*.

Mimo, że powstanie tego faktu datuje się od niespełna trzydziestu lat — to jednakże dotychczasowy wpływ jego na współczesne życie ludzkości, pewna supremacja naturalna powietrza nad morzami i lądami, oraz nieograniczone możliwości rozwojowe w przyszłości pozwalają śmiało przypuszczać, że powietrze w przyszłych dziejach ludzkości odegra rolę o rozmiarach trudnych dziś do przewidzenia.

Otóż, jak wiemy, *w powietrzu* kształtują się dzieje lotnictwa.

Znaczenie lotnictwa w życiu narodów każe im zajmować się tem lotnictwem, t. j. każe im prowadzić odpowiednią *politykę lotniczą* (powietrzną), tak jak prowadzą od wieków odpowiednie polityki — lądową i morską.

W dotychczasowej, tak krótkiej historji lotnictwa, wyraźnie odcinają się trzy odrębne okresy:

1) historja lotnictwa do czasów Wielkiej Wojny 1914—1918,
2) lotnictwo w czasie Wielkiej Wojny oraz
3) lotnictwo po tej wojnie.

W każdym z tych okresów odmiennie przejawiała się polityka państw w odniesieniu do lotnictwa.

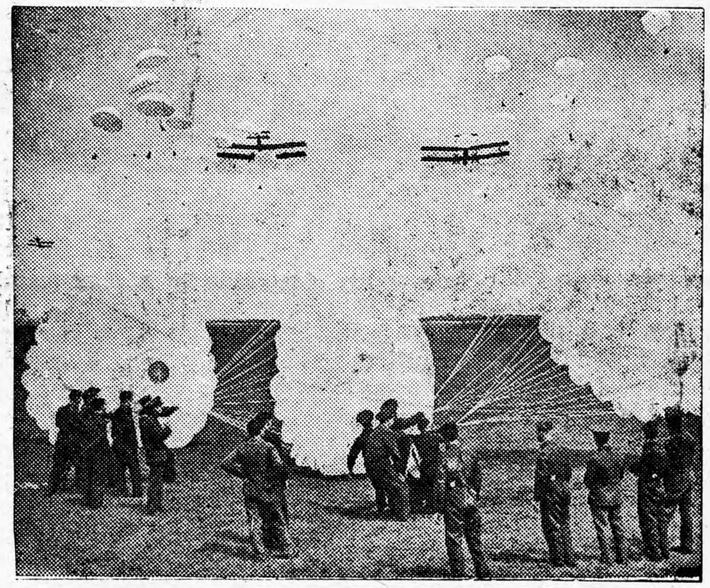
A więc przedewszystkiem *okres pierwszy*.

Lotnictwo w tym okresie w całej Europie ma charakter — prawie wyłącznie *prywatny*, zakres jego zainteresowań — to wyczyny sportowe, osiągane z reguły przez sportowców-lotników cywilnych. Zainteresowania lotnictwem u państw dla celów wojskowych pojawiają się prawie przed samym wybuchem Wielkiej Wojny.

W Polsce, rozdartej trzema zaborami, lotnictwo cywilne miało swych przedstawicieli nietylko w dziale sportowym, gdzie wsławiło się licznemi znanemi wówczas nazwiskami, lecz miało ich również i w innych dziedzinach, a mianowicie naukowo-technicznej oraz przemysłowej. Jednakże, mimo sukcesów indywidualnych, trudno jest mówić o jednolitej polityce lotniczej w tym okresie. Stoi bowiem temu na przeszkodzie brak własnej państwowości, któraby umożliwiła zorganizowanie i skoordynowanie wysiłków lotniczych poszczególnych jednostek i otoczyła je potrzebną opieką. To też w sumie bilans polskiej polityki lotniczej, we właściwem tego pojęcia znaczeniu, nie wykazuje za ten okres znaczniejszych pozycyj dodatnich.

Drugi okres — to okres Wielkiej Wojny 1914—1918. Lotnictwo wojskowe, niedoceniane w pierwszym okresie, stało się nagle przedmiotem dążeń rozwojowych wszystkich państw walczących, jak również i neutralnych. Lotnictwo pochłania olbrzymie ofiary w ludziach i materjale.

Anglja zwiększa swoje siły lotnicze



Przygotowania do wielkiego pokazu skoków ze spadochronami uczniów szkół średnich.

Dzięki temu jednak lotnictwo w ciągu 4-ch lat wojny osiągnęło tak wspaniały rozwój techniczny i ilościowy, na jaki musiałoby zapewne czekać przez długie dziesiątki lat w czasie pokoju.

W tym okresie na ziemiach polskich, gdzie toczyły się krwawe boje, częstokroć między współrodakami, służącymi pod zaborczemi sztandarami, samodzielna twórcza praca nad rozwojem lotnictwa polskiego zamiera. Jednakże z lotnictwem zaznajamiają się praktycznie, czy to w charakterze personelu latającego, czy też jako pracownicy naukowi i przemysłowi lotnictwa wojskowego zaborców i sprzymierzeńców, liczne tysiące Polaków, którzyby w czasach pokojowych napewno nigdy nie mieli okazji zaznajomienia się z lotnictwem w tej ilości i w takim zakresie. I to jest jedyną pozycją dodatnią dla polskiego dorobku lotniczego w tym bilansie śmiertelnych strat i olbrzymich ofiar materjalnych za okres W. Wojny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Rozwój strzelectwa w pow. inowrocławskim.

Z roku na rok daje się zauważyć coraz to większa popularyzacja strzelectwa. Równolegle do wzmagającego się zainteresowania strzelectwem, powiększa się ilość strzelnic, na których gromadzą się wszyscy bez różnicy wieku i płci, stanu i zapatrywań.

Tegoroczne strzelania odbywające się pod hasłem: „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny", cieszyły się dużą frekwencją i popularnością, a wyniki są znacznie lepsze od wyników zeszłorocznych, tak pod względem ilości osób biorących w nich udział, jak i ilości zdobytych odznak strzeleckich.

Ogółem w strzelaniu wzięło udział 650 osób, ze wszystkich warstw społecznych powiatu. Odznakę strzelecką II klasy zdobyło 105 osób czyli 15% ogólnej liczby strzelających, a odznakę strzelecką III klasy — 250 osób, czyli 39% liczby ogólnej. Zatem odznak strzeleckich zdobyło w tegorocznych strzelaniach 355 osób, czyli 54% ogólnej liczby strzelających.

Z życia organizacyjnego Zw. Strzeleckiego w Grudziądzu.

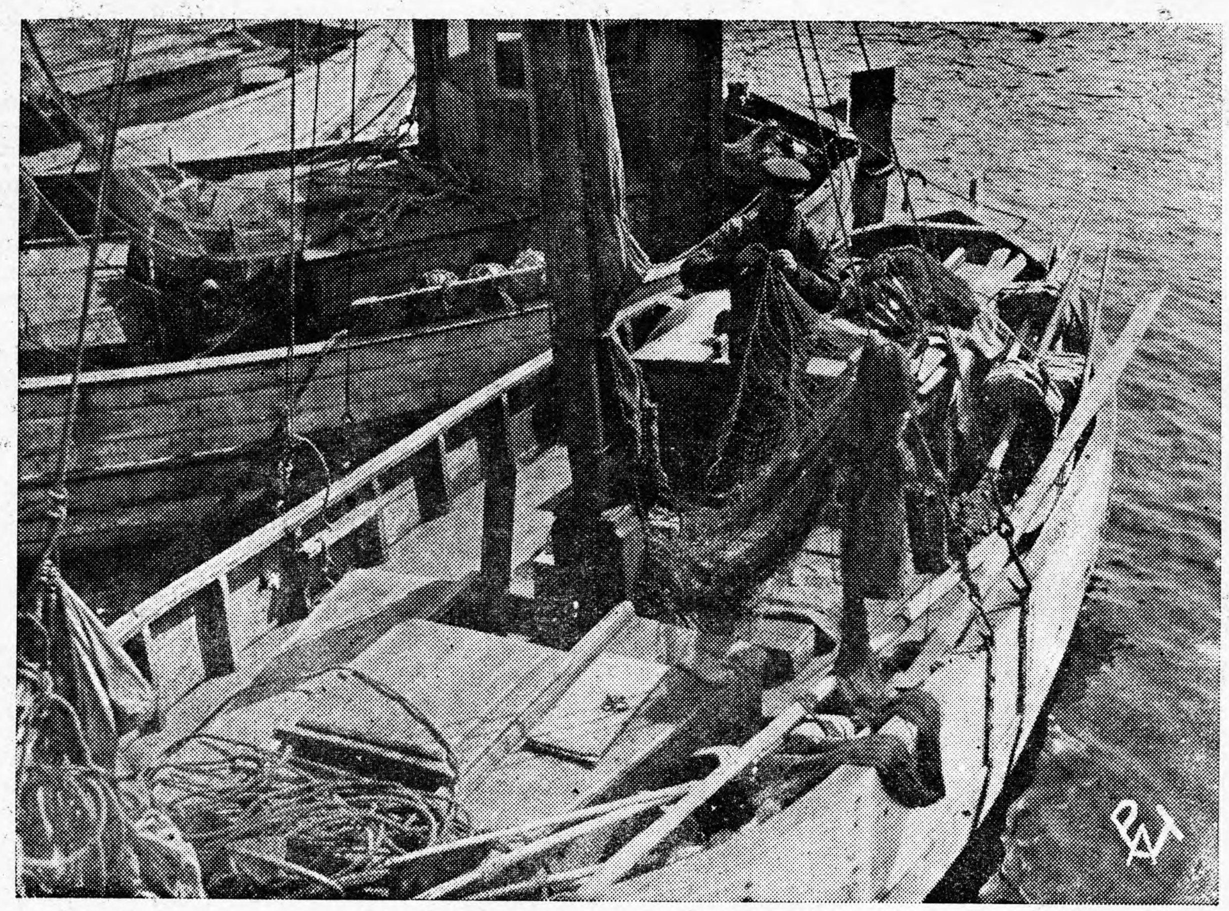
Ruchliwe władze Związku Strzeleckiego w Grudziądzu stale dają dowody zrozumienia swych obowiązków obywatelskich.

Jednym z pięknych wyników pracy tut. Zw. Strzeleckiego jest doprowadzenie do stanu używalności Domu Strzelca, którego uroczyste otwarcie nastąpić ma w dniu 4 sierpnia b. r.

Otwarcie to będzie nosiło uroczysty charakter ze względu na zbiegającą się rocznicę wyruszenia I. kompanji Kadrowej w bój o niepodległość Polski.

Organizatorzy uroczystości otwarcia, t. j. Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego wraz z Zarządem i Komendą Powiatu Grodzkiego Z. S. chcąc uwypuklić znaczenie hasła, pod którem Związek Strzelecki prowadzi swoją pracę wychowawczą: „Bóg i Ojczyzna", dla uzyskania błogosławieństwa dla nowootwartej placówki, zwrócili się przez specjalną delegację do J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego, który ogromnie serdecznie odniósł się do przedstawionej sobie prośby i obiecał przysłać swego delegata na wspomnianą uroczystość.

Jednocześnie organizatorzy uroczystości zwrócili się do przedstawicieli naszych władz państwowych i wojskowych z prośbą o wzięcie udziału w święcie miejscowego Strzelca.



Dzień powszedni rybaka kaszubskiego

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Poradnia sportowo-lekarska w Toruniu nieczynna.

Okręgowy Ośrodek W. F. zawiadamia, że poradnia sportowo-lekarska przy Okręg. Ośrodku W. F., ul. Wały będzie nieczynna w czasie od 1. VIII. do 2. IX. b. r.

Próby o P. O. S. w Bydgoszczy.

Miejski Komitet W. F. i P. W. w Bydgoszczy przypomina wszystkim Klubom i Organizacjom W. F. i P. W. o konieczności zdobywania, względnie odnowienia Państwowej Odznaki Sportowej. Próby odbywają się na Stadjonie im. Marsz. Piłsudskiego w środy i soboty od godz. 17—20-tej.

Pięciolekcyjne bezpłatne kursy propagandowe lekkiej atletyki w Bydgoszczy.

Począwszy od połowy sierpnia b. r. organizuje Miejski Komitet W. F. i P. W. w Bydgoszczy wspólnie z Pomorskim Okręgowym Związkiem Lekkoatletycznym szereg bezpłatnych pięciolekcyjnych kursów propagandowych lekkiej atletyki zarówno dla pań jak i panów.

Celem tych kursów ma być propaganda lekkiej atletyki oraz częściowe przygotowanie do Państwowej Odznaki Sportowej. Kursy obejmować będą konkurencje: biegi, skoki wzwyż i wdal, pchnięcie kulą i rzut dyskiem.

Zgłoszenia zespołów do 20 osób przesyłać do Miejskiego Ośrodka W. F. ul. Libelta 5.

W ciągu 5 godzin zapoznać się może każdy z ogólnemi zasadami lekkiej atletyki.



Dziewczęta kaszubskie w niedzielę

Zwycięstwo nad Niemcami w międzynarodowych zawodach pływackich w Ciechocinku.

Wyniki 1-go dnia:

100 metrów — stylem dowolnym — konkurencja krajowa: 1) Karpiński — 1 min. 0,6 sek., 2) Gumkowski — 1 min. 8,8 sek., 3) Zubowicz — 1 min. 9,8 sek., 4) Makowski.

200 metrów — styl dowolny — konkurencja międzynarodowa: 1) Szrajbman (Polska) — 2 min. 24,9 sek., 2) Bocheński (Polska), 3) Wille (Niemcy), 4) Heyer (Niemcy).

4 razy po 100 metrów — stylem klasycznym — konkurencja międzynarodowa: Niemcy zdobyli 1-sze miejsce w czasie 5 min. 33,8 sek. Polacy osiągnęli metę w czasie 5 min. 40,6 sek.

4 razy po 100 metrów — stylem dowolnym — konkurencja międzynarodowa: Zwyciężyli Niemcy w czasie 4 min. 20,2 sek. Polacy przybyli w czasie 4 min. 22 sek.

Sztafeta 3 razy po 100 metrów — system zmienny — konkurencja międzynarodowa. Zwyciężyli Niemcy w czasie 3 min, 43,6 sek. Polacy — 3 min. 46 sek.

Wyniki 2-go dnia: 200 metrów — stylem dowolnym — konkurencja międzynarodowa: 1) Zubowicz (Polska) w czasie 2 min. 28,9 sek., 2) Makowski (Polska), 3) Luttenberg (Niemcy) — 2 min. 46,5 sek., 4) Heyer (Niemcy).

100 m stylem dowolnym — konkurencja międzynarodowa: 1) Bocheński (Polska) — 1 min. 2,5 sek., 2) Wille (Niemcy) — 1 min. 3,2 sek. 3) Szrajbman (Polska), 4) Heyer (Niemcy).

200 m stylem klasycznym — konkurencja międzynarodowa: 1) Szrajbman (Polska) — 2 min. 0,5 sek., 2) Nowicki (Polska) — 3 min. 4,8 sek., 3) Krug (Niemcy) — 3 min. 5,2 sek., 4) Koller (Niemcy), 5) Boguth (Niemcy), 6) Watther.

100 m stylem klasycznym — konkurencja międzynarodowa: 1) Schumann (Niemcy) — 1 min. 14,9 sek., 2) Krug (Niemcy) — 1 min. 20,2 sek., 3) Jastrzębski (Polska) — 1 min. 22,9 sek.

6 razy po 50 m stylem dowolnym: Zwyciężyli Niemcy w czasie 2 min. 50 sek. Polacy: 2 min. 52,8 sek.

Mecz piłki wodnej.

Następnie rozegrano mecz water-polo w pełnych obsadach Polski i Niemiec z wynikiem 1:0 na rzecz Polski.

Pływackie rekordy Pomorza.

W Bydgoszczy w pływalni garnizonowej odbyły się w ub. niedzielę zawody o mistrzostwo miasta, na których pobito 3 rekordy Pomorza. W kat. pań powyżej lat 18 na 100 m na wznak — Godwonówna (Sokół—Bydgoszcz) uzyskała czas 1,50,0

W kategorji panów powyżej lat 18 na 400 m stylem dowolnym, Dreger (Sokół 3 Bydgoszcz) w czasie 6,19,2.

W tej samej kategorji na 1.500 m stylem dowolnym: Dreger w czasie 27,13,7.

Wyniki zawodów konnych w Toruniu.

Z okazji święta pułkowego 31 p. a. l. odbyły się 25 lipca zawody konne. Wyniki tych zawodów w poszczególnych konkurencjach były następujące:

W konkursie oficerskim ciężkim: 1) por. Ostaszewski, 2) ppor. Sira, 3) kpt. Tabiszewski, 4) kp. Mikulski.

Konkurs oficerski lekki: 1) ppor. Sira, 2) por. Gawołczyk, 3) kpt. Tabiszewski.

W konkursie koni remontowych nagrodę indywidualną za ujeżdżanie i skoki zdobył ppor. Sira. W tym samym konkursie nagrodę indywidualną za skoki — por. Gawełczyk, a w konkursie koni remontowych w tym sam konkursie nagrodę indywidualną za ujeżdżanie zdobył por. Kukier.

W konkursie podoficerskim na koniach starszych: 1) plut. Zająkała, 2) kpr. Hajdak, 3) st. ogn. Kędziora, 4) plut. Kornatek.

W konkursie podoficerskim na koniach remontowych: 1) kpr. Kamiński, 2) kpr. Hajdak, 3) kpr. Słopatka.

Jeźdźcy polscy zdobyli puhar narodów w Spaa.

28. 7. odbył się w Spaa najważniejszy konkurs o puhar narodów. Bezapelacyjne zwycięstwo odnieśli Polacy w składzie: rtm. Szosland na „Milordzie", por. Gutowski na „Warszawiance", por. Komorowski na „Wizji" oraz por. Mossakowski na „Wenecji", mając razem 4 błędy, przyczem Szosland i Gutowski przeszli par cour bez błędu. Drugie skolei miejsce zajęła Belgja z 20 błędami karnemi, trzecie — Holandja — 48 pkt. karnych.

Indywidualnie najlepszy czas dnia i pierwsze miejsce uzyskał rtm. Szosland na „Milordzie", który dwukrotnie przeszedł par cour bez błędu, uzyskując wspaniały czas 1,12. Drugie miejsce indywidualnie zdobył por. Gutowski na „Warszawiance", mając również dwa przebiegi bez błędu. Czwarte miejsce — por. Komorowski na „Wizji". Ogółem w tym najcięższym konkursie na 7 biegów polscy oficerowie przeszli pięć bez błędu.

W drugim nawrocie start czwartego jeźdźca był zbędny. Entuzjazm publiczności z racji wspaniałego zwycięstwa i pięknej stylowo jazdy polskich jeźdźców był ogromny. Uroczyste wręczenie nagrody zwycięskiej polskiej ekipie nastąpiło w poniedziałek w dniu grand prix w obecności domu panującego oraz posła polskiego w Brukseli, Jackowskiego.

Belgijczyk Roman Maes zwycięzcą wyścigu kolarskiego „Tour de France".

W niedzielę 28. 7. zakończył się we Francji największy na świecie wyścig kolarski pod nazwą „Tour de France". Przez 28 dni najwybitniejsi kolarze świata przebywali na rowerach całą Francję. Jak zwykle, największą przeszkodą dla kolarzy były Alpy i Pireneje. Na tych etapach wydarzyła się też największa liczba wypadków, m. in. kolarz hiszpański Cepede zginął śmiercią tragiczną.

Od samego początku na czoło wysunął się belgijski kolarz Roman Maes, który wygrał też wyścig, przebywając 4338 km, czyli 21 etapów w ogólnym czasie 141 godz. 32 min. 39 sek.

Czwórmecz gier sportowych na Helu.

Na Helu odbył się bardzo ciekawy czwórmecz gier sportowych, w którym brały udział dwie drużyny: WKS., drużyna Marynarki Wojennej i drużyna CIWF., którego instruktorzy bawią na obozie wypoczynkowym L. M. K. na Helu. W zawodach tryumfowała świetna drużyna WKS. Wyniki zawodów: koszykówka WKS.—CIWF. 2:0, LMK.—WKS. II. 2:0. Finał WKS.—LMK. 2:0, trzecie miejsce CIWF.—WKS. II 2:0.

Zawody marszowe w Gdyni.

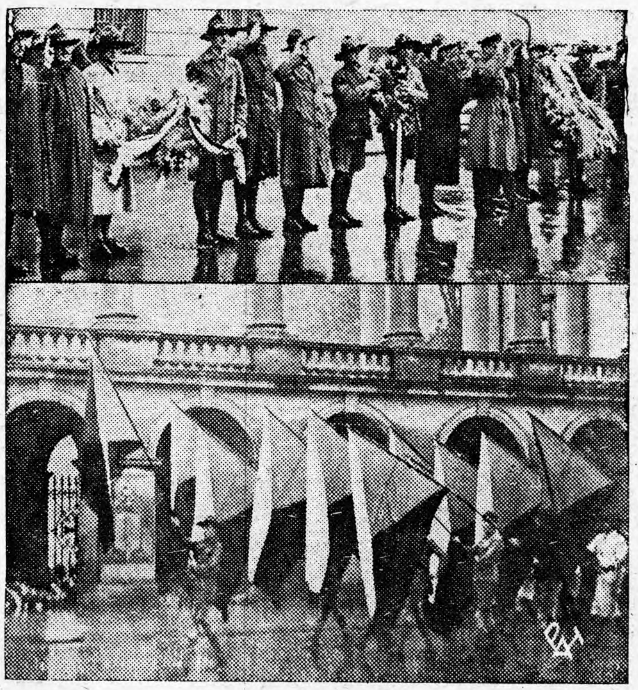
W Gdyni odbyły się zawody marszowe, do których stawała mistrzowska drużyna K. S. Strzelec z Gdyni, w której skład wchodzą Bierogowoj, Kramek, Krawczyk, Bogusław i t. d. Wyniki: kategorja A 3000 m: 1) K. S. Strzelec, 2) K. S. Rezerwa, kategorja B 2.600 m: 1) Straż pożarna, 2) Strzelec II. W skład komisji sędziowskiej wchodzili: por. Jaskulski i por. Bławut. Zawody organizował L. O. P. P.

PIŁKA NOŻNA

Polonja (Bydgoszcz)—Skoda 4:2.

W niedzielę 28. 7. na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbył się wobec 2000 widzów mecz piłkarski o wejście do Ligi państwowej pomiędzy bydgoską Polonją a stołeczną Skodą. Zwyciężyła Polonja 4:2 (2:1). Gra stała na niskim poziomie. Zawody prowadził sędzia Glinka.

Skauci zagraniczni w Warszawie



Do Warszawy przybyła grupa około 1500 skautów i skautek zagranicznych, obozujących w Spale, aby zwiedzić stolicę Polski. Na zdjęciu — delegacja skautów zagranicznych u grobu Nieznanego Żołnierza.

Święto Poczt. Przysp. Wojsk. w Bydgoszczy

W niedzielę, dnia 28 bm. odbyły się w Bydgoszczy pierwsze zawody sportowe zorganizowane przez Zarząd Okręgu Nr. 8 Pocztowego P. W. mające na celu wykazanie fizycznej tężyzny członków organizacyj pocztowców.

Pływanie — Mężczyźni — 100 m stylem dowolnym:

1) Braun Jerzy, Bydgoszcz I — czas 1,33; 2) Kroplewski Alfons, Nowemiasto nad Drwęcą; 3) Riegel Roman, Brodnica n. Drw. — Panie — 50 m stylem dowolnym — 1) Górska Eleonora, Gdynia — czas 0,51,2; 2) Gogolińska Marja, Żeński Bydgoszcz.

Kolarstwo — Mężczyźni — bieg na 50 km: 1) Rojewski Konrad, Brodnica n. Drw. — czas 1,59,03; 2) Wiewiórski Artur, Toruń; 3) Sikorski Antoni, Bydgoszcz 2.

Lekkoatletyka — Kobiety — bieg 60 m: 1) Ganasińska Janina, Żeński Bydgoszcz 10,3; 2) Wilczyńska Halina, Żeński Bydgoszez; 3) Ziętakówna Jadwiga, Żeński Bydgoszcz.

Kobiety — skok w dal: 1) Wittstockówna Gertruda, Żeński Bydgoszcz — 3,30 m.

Kobiety — rzut kulą: 1) Górska Marja, Gdynia 7,15 m; 2) Mierzwińska Irena, Starogard; 3) Ogórkowska Alicja, Żeński Bydgoszcz.

Kobiety — trójbój (bieg 60 m, skok w dal i rzut kulą); 1) Paluchowska Leokadja, Żeński Bydgoszcz; 2) Adrychówna Elżbieta, Żeński Bydgoszcz.

Mężczyźni — bieg 100 m: 1) Torn Henryk, Bydgoszcz I. K. R. 12,6; 2) Dobrowolski Tadeusz, Tuchola; 3) Hebel Benon, Grudziądz.

Mężczyźni — skok w dal: 1) Bettyna Tadeusz, Bydgoszcz 1 — 5,71 m; 2) Palinkiewicz Marceli, Sępólno; 3) Wikaryjczyk Jan, Toruń.

Mężczyźni — rzut kulą: 1) Suchomski Antoni, Grudziądz — 9,34 m; 2) Łuczkowski Bronisław, Starogard; Magdziarz Leon, Gdynia. (Poza konkursem): 1) Dobrowolski Tadeusz, Tuchola — 9,30 m; 2) Ochocki Jan, Bydgoszcz 2.

Mężczyźni — trójbój (bieg 400 m, skok wzwyż i rzut oszczepem): 1) Radomski Bronisław, Bydgoszcz 1 — 1.148 pkt.; 2) Leczkowski Józef, Jabłonowo Pom. —1.077 pkt.; 3) Wirkowski Stanisław, Grudziądz — 965 pkt.

Mężczyźni — bieg 3.000 m; 1) Wejher Bronisław, Gdynia — 10,43 2/5; 2) Jastrzembski Bolesław, Nowemiasto; 3) Mlicki Leon, Bydgoszcz 1.

Gry sportowe — Kobiety — siatkówka: 1) Oddział Żeński I. K. R. Bydgoszcz — walkower.

Mężczyźni — siatkówka: 1) I. K. R. Bydgoszcz — 18 pkt.; 2) Oddział Bydgoszcz 1 — 15 pkt.; Oddział Toruń.

Mężczyźni — koszykówka: 1) Oddział Bydgoszcz 1 — 18 pkt.; 2) Oddział Grudziądz — 15 pkt.; 3) Oddział Sępólno — 12 pkt.

Kajakarstwo. Mężczyźni — dwójki turystyczne, trasa 3000 m: 1) Pytlewicz Alfons i Kamrowski Teofil z Okr. Sekcji Wodnej, czas 18,46,8; 2) Tyczyński Tadeusz i Szymański Kazimierz, Toruń, czas 19,9; 3) Jagodziński Kazimierz i Grzywiński Edmund, Grudziądz, czas 19,21.

Tenis. Kobiety: 1) Piechowska Anna, Okr. Sekcja tenisowa — 4 set.; 2) Zaiczek Alina, Okr. Sekcja Tenisowa — 2 set.; 3) Tomaszewska Jadwiga, Okr. Sekcja Tenisowa — 0 set.

Poza konkursem: Wilczyńska Jadwiga — 6 setów.

Tenis. Mężczyźni: 1) Szczepański T., Okr. Sekcja Tenisowa — 8 set.; 2) Chrobak St., Okr. Sekcja Tenisowa — 6 setów; 3) Zmierczak Kazimierz, Okr. Sekcja Tenisowa — 5 set.

Poza konkursem: Sawiak Janusz, Okr. Sekcja Tenisowa — 10 setów.

Ogólne wyniki zespołowe:

1) Oddział Bydgoszcz 1 — pkt. 66.

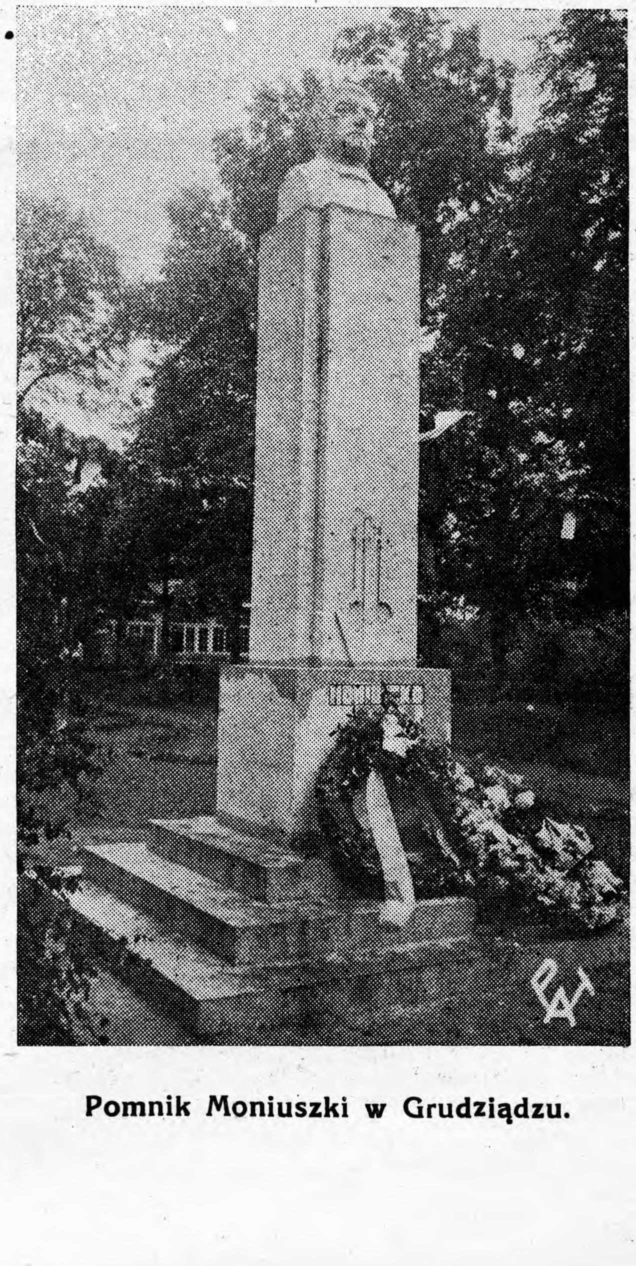
2) Oddział Grudziądz — pkt. 44.

3) Oddział I. K. R. Bydgoszcz — pkt. 34.

4) Oddział Toruń — pkt. 34.

5) Oddział Starogard — pkt. 24.

6) Oddział Gdynia — pkt. 18.



Pomnik Moniuszki w Grudziądzu.

MICHAŁ NAGODA

PIEŚŃ

Młodzi idą — z zapałem, z werwą —
Młodzi idą — uśmiech na twarzy,
W ślad za nimi, krok w krok, bez przerwy
Nieodstępny biegnie towarzysz —
Pieśń!
Ani marsze nas żadne utrudzą,
Ani praca nas żadna wycieńcza,
Kiedy echa po lasach budząc
Idzie z nami dumna, młodzieńcza —
Pieśń!
Pieśń nas zbliża, łączy, zespala,
Pieśń nas wszystkich jak braci jednoczy...
Jednym duchem serca zapala,
Jedną myślą rozjaśnia oczy —
Pieśń!
Młodzi idą z zapałem, z werwą,
Młodzi idą — uśmiech na twarzy,
Wślad za nimi, krok w krok, bez przerwy
Nieodstępny biegnie towarzysz —
Pieśń!

Pomorski Okręgowy Związek Bokserski - Grudziądz

ul. Nadgórna 58 m. 2.

Komunikat Wydziału Sportowego Pom. O. Z. B. Nr. 2/35-6 z dnia 31. VII. 1935.

1) Wzywa się poszczególne kluby do zgłoszenia swych zawodników do PZB. na przepisowych kartach zgłoszeń, które w cenie 10 gr za sztukę nabyć można w sekretarjacie Wydz. Sport. Pom. OZB. Kluby, które wstawiają zawodników niezgłoszonych w PZB. do zawodów, zostaną ukarane i tracą zdobyte punkty przez tegoż zawodnika na korzyść przeciwnika.

2) Wydział Sportowy Pom. OZB. wzywa wszystkie kluby, należące do Pom. OZB. do lojalnej współpracy i poparcia zamierzeń Wydz. Sport. W tym celu Wydz. Sport. Pom. OZB. będzie wymagał terminowego załatwiania wszystkich spraw a przedewszystkiem terminowego wywiązania się z zobowiązań finansowych.

3) Kierownik zawodów winien po zawodach wręczyć delegatowi Wydz. Sport. Pom. OZB. protokóły zawodów w dwóch egzemplarzach, podpisane przez sędziego ringowego w ofrankowanej kopercie.

4) Czuwającym nad porządkiem podczas zawodów zwraca się uwagę, by baczyli, żeby osoby nieuprawnione nie chodziły wzgl. nie siadały przy ringu i stolikach sędziowskich.

5) Do obozu olimpijskiego, który odbędzie się w CIWF-ie w Warszawie w czasie od dnia 1 do 31 sierpnia r. b. zostali przez PZB. wyznaczeni z Pom. OZB. następujący zawodnicy: w wadze koguciej — Krzemiński z GKS., półciężkiej — Hanske i w ciężkiej — Choma, obaj z Gedanji.

6) Zgłoszenia do rozgrywek o drużynowe mistrzostwa Pomorza na rok 1935/36 należy nadesłać do dnia 17 sierpnia 1935 r. na ręce przewodniczącego Wydz. Sport. Pom. OZB. p. Licka. Grudziądz — ul. Nadgórna 58 m. 2. Drużynowe mistrzostwa Pomorza zostaną rozegrane począwszy od dnia 15 września r. b. do dnia 15 listopada r. b. i to w myśl § 82—95 regulaminu sportowego PZB. Gospodarz spotkania o drużynowe mistrzostwa Pomorza musi pokryć koszta związane z przeprowadzeniem zawodów na miejscu, które urządza, opłacić koszta przejazdu dla przeciwnika 10 osób III kl. poc. osob. za zniżką P. W. 50% tam i spowrotem, 1 dzień djet po zł 3,— (trzy) na osobę, za każdego brakującego zawodnika potrąca się podróż i djety. Pokryć koszta przejazdu i utrzymania dla delegata Wydz. Sport. Pom. OZB. i wyznaczonych sędziów przez Wydz. Spraw Sędziowskich Pom. OZB. Z czystego zysku otrzyma Pom. OZB. 10%.

7) Kluby, które nie uregulowały składek członkowskich wzgl. innych zobowiązań wobec PZB. i Pom. OZB. nie zostaną dopuszczone do rozgrywek o drużynowe mistrzostwa Pomorza.

8) Klub, który wycofa się z rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Pomorza, zostanie ukarany grzywną zł. 50,— co prosimy przyjąć do wiadomości.

9) Losowanie zgłoszonych drużyn do drużynowych mistrzostw Pomorza w myśl § 90 regulaminu sportowego PZB. odbędzie się we wtorek dnia 20 sierpnia r. b. o godzinie 19-tej w sekretarjacie Wydz. Sport. Pom. OZB. Grudziądz, ul. Nadgórna 58, m. 2.

10) Przypomina się klubom, że druki PZB. wysyła Wydz. Sport. Pom. OZB. tylko w wypadku uprzedniego przekazania należności za druki. Za zaliczeniem druków się nie wysyła.

11) Zebranie Wydz. Sport. Pom. OZB. odbędzie się we wtorek, dnia 20 sierpnia r. b. o godz. 19-tej w sekretarjacie Wydz. Sport. Pom. OZB. Grudziądz, ul. Nadgórna 58 m. 2.

12) Na miejsce p. Neubauera Franciszka dokooptowano na członka Wydz. Sport. Pom. OZP. p. Balewskiego Horsta z SCG.

(—) *Lick L.* Przewodn. Wydz. Sport. Pom. O. Z. B

(—) *Zawacki J.* Sekretarz.

DZIAŁ URZĘDOWY Okr. Urzędu W. F. i P. W.

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Woźniakowskiej Ł. z Byg. Kl. Wioślarek, udającej się z Bydgoszczy do Zakopanego na obóz P. P. W. w czasie od 31. VII. do 2. IX.

2. P. Kościńskiemu + 2 zaw. Tow. Gimn. „Sokół" Toruń do Chojnic na zawody kolarskie w czasie od 3. do 5. VIII. b. r.

3. P. Kośmickiemu + 13 czł. Z. H. P. z Mogilna do Inowrocławia na zawody koszykówki — w dniu 4. VIII. b. r.

4. P. Śmigielskiemu + 7 czł. Z. S. z Mogilna do Inowrocławia na zawody koszykówki — w dniu 4. VIII. b. r.

5. P. Ligockiemu Ed. ref. strz. Komdy Grodz. Z. S. z Inowrocławia do Torunia na zawody strzeleckie — w dniu 25. VII. b. r.

6. P. Woźniakowi + 7 zaw. Tow. Gimn. Sokół III. z Bydgoszczy do Warszawy na zawody pływackie z ważnością od 2. do 6. VIII. b. r.

7. P. Przybyszowi z Pom. O. K. S. Bydgoszcz do Gdyni na zawody piłki nożnej — w dniu 28. VII. b. r.

8. P. Richterowi Marj. z Bydgoszczy do Ciechocinka na zawody pływackie w czasie od 27. — 29. VII. b. r.

9. P. Wodzakowi Gerhardowi + 7 zawodn. K. S. S. C. C. Grudziądz do Nowego Tomyśla na zawody kolarskie w czasie od 4. do 5. VIII. b. r.

10. P. Andrutowej Annie z Tow. Sport. „Olympja" z Grudziądza do Gniezna na zawody tenisowe w czasie od 2—5. VIII.

11. P. Michalakowi + 9 czł. Tow. Sport. „Olympja" z Grudziądza do Bydgoszczy na zawody tenisowe w dniu 4. VIII. b. r.

12. R. K. S. „Bałtykowi" dla 25 osób z Gdyni do Bydgoszczy w dniach 4. VIII. i 18. VIII. oraz do Inowrocławia w dniu 25. VIII. b. r. na mecze piłkarskie.

13. P. Kuklińskiemu Maksymiljanowi z K. S. „Wisła" w Tczewie dla 15 osób do Bydgoszczy w dniu 4. VIII., do Torunia w dniu 18. VIII. i do Grudziądza w dniu 8. IX. b. r. — w celu rozegrania meczów piłkarskich związkowych.

14. P. Korzynce Witoldowi + 4 osobom na powrót z kursu w. f. z Bydgoszczy do Brześcia n/Bugiem.

15. P. Chrobiewskiemu na powrót z kursu w. f. z Gdyni do Płońska.

16. Pp. Pokrzywnickiemu i Szczurkowskiemu J. członkom Klubu Wiośl. Toruń do Włocławka na regaty w dniu 29. VII. b. r.

17. P. Piaseckiemu Aleks. + 20 harcerzy z Pucka do st. kol. Garcz — na obóz harcerski w czasie od 1. VIII. do 25. VIII. b. r.

18. Czł. W. G. i D. Pom. Okr. Zw. P. N. p. Szulcowi M. z Grudziądza i p. Knastowi Zb. z Inowrocławia do Bydgoszczy na posiedzenie W. G. i D. w dniu 10. VIII. b. r.

19. Uczestnikom zawodów pływackich w dniu 17. VIII. w Toruniu.

20. P. Tomaszewskiemu Kazim. na zebranie Związku Związków z Tor. do Warszawy w czasie od 27—29 VII. b. r.

21. P. Wilczakowi Romanowi + 2 czł. P. P. W. z Torunia do Bydgoszczy na zaw. PPW. w dniu 28. VII.

22. P. Jeziorskiemu Franciszkowi + 14 czł. W. K. S. „Gryf" z Torunia do Tczewa na zawody piłki nożnej, w czasie od 3. do 5. VIII. b. r.

23. Uczestniczkom i uczestnikom (ćwiczącym) Wielkich Zawodów Lekkoatlet. Tow. Gim. „Sokół" w Chełmnie w dniu 10. i 11. VIII. b. r.

24. Drużynie K. S. S. C. G. Grudziądz na zawody piłki nożnej w Bydgoszcy w dniu 18. VIII. i w Tczewie w dniu 25. VIII. b. r.

25. P. Lewandowskiemu Marjanowi z K. S. Cuiavia-Zdrój z Inowrocławia do Poznania, celem udania się do obozu olimpijskiego.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) *w. z. Hurczyn, mjr.*

WESOŁY KĄCIK

Pierwszy raz w mieście

Do miasta przyszedł poraz pierwszy głupkowaty chłopak ze wsi.

Na ulicy zobaczył wóz do polewania ulic i zaczął się gwałtownie śmiać.

— Z czego się śmiejesz? — zapytał go ktoś.

— Ha! Ha! Ha! Woźnica jedzie i nie wie, że mu wszystka woda ucieka z beczki!

Kto łamie słowo?

— No, który z was przytoczy mi przykład człowieka, który łamie słowo?

— Mój wujaszek, panie profeserze.

— Jak możesz tak mówić o swoim wuju?

— A tak, panie profesorze, mój wujaszek łamie wszystkie słowa — bo on się jąka.

Sprytny

— Józiu! Ile jest dwa mniej dwa?

— Jeden, proszę pana...

— Nie, mój chłopcze! Uważaj! Jeżeli masz dwa ciastka w kieszeni i wyjmiesz najpierw jedno i zjesz, a potem jeszcze jedno, co ci zostanie w kieszeni?

— Okruszyny.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM



— Chciałbym mieć taką długą szyję w naszej szkole, kiedy jest dyktando! — zwierza się ojcu mały Edzio — spoglądając w zwierzyńcu na żyrafę.

Oszczędny

— Panie, pański pies porwał mi funt mięsa!

— Dobrze, że mi pan to powiedział. Już mu dzisiaj nic źreć nie dam.

Przysposobienie przeciwgazowe

Nauczyciel: A zatem wiecie najważniejsze rzeczy o gazach trujących. Więc jakie kroki podejmiesz, Makowski, aby uniknąć zatrucia?

Uczeń: Jaknajdłuższe kroki, panie profesorze.

W biurze

— Pragnąłbym umieścić syna w pańskiem biurze, panie dyrektorze.

— A jakie ma wykształcenie syn pana?

— Skończył szkołę pływania.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł